

Agata Bizuk

# Piątek trzynastego



Kraków

© Copyright by Agata Bizuk  
Zdjęcie na okładce © PicciaNeri, fotolia.com  
Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat  
Stanisław Porębski, Kraków 2012

Projekt okładki: Paweł Maślarz  
Redakcja: Sylwia Marszał  
Korekta: Agnieszka Sabak  
Skład: Paweł Maślarz

**ISBN 978-83-7437-822-2**

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski  
ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków  
Tel. (12) 414 28 51  
Odwiedź naszą księgarnię internetową: [www.skrzat.com.pl](http://www.skrzat.com.pl)

– Wszystkiego najlepszego, skarbie – Dawid wydawał się bardzo poruszony. Mimo zniekształceń obrazu kamery doskonale było widać, że ma oczy pełne łez. I chociaż z całych sił starał się grać twardziela, jego smutek był naprawdę szczery.

Mnie też było przykro. Kolejne urodziny spędzałam całkiem sama, gapiąc się na niego jedynie przez ekran monitora. W takich chwilach bardzo mi go brakowało. Jego śmiechu, porannego roztrzepania i zapachu jego włosów, w które z rozkoszą zanurzałam swoje palce.

Cholernie za nim tęskniłam. Ileż bym dała, żeby się znów do niego przytulić. Niestety, jedyne, co mi pozostało, to czekanie i nadzieja, że kiedyś to wszystko się zmieni.

Wyłączyłam komputer i pociągnęłam łyk wina prosto z butelki. Była prawie pusta, a mnie już porządnie szumiało w głowie.

– Trzydziestka na karku, a ty ciągle sama – powiedziałam do swojego odbicia w lustrze. – Cóż, wszystkiego najlepszego, ofermo – rzuciłam się na łóżko, nie zastanawiając się nawet nad sensem kąpeli. Chciałam, żeby ta cała urodzinowa farsa była jedynie koszmarnym snem.

\*

Obudziłam się z ogromnym kacem i poczuciem osamotnienia jeszcze większym niż wieczorem. Niestety, to wszystko wydarzyło się naprawdę. Mam już 30 lat, wymięte ubranie, pustą butelkę ulubionego Barbaresco z bólem głowy w promocji i cztery puste ściany. Nie ma nawet wiernego psa, który merdałby do mnie ogonem. Wielkie nic.

Mam za to ogromny dom z ogrodem w podwałbrzykim Szczawnie, w którym spędzam samotne chwile, zamknięta niczym w szklanej kuli, i mogę rozmawiać jedynie sama ze sobą. Już przestało mi to wystarczać.

Dawid za każdym razem, kiedy przyjeżdżał z tych swoich bardzo ważnych zagranicznych kontraktów, przywoził mi mnóstwo bibelotów, drogich czy mniej drogich prezentów i nadzieję, że może tym razem zostanie na dłużej. Niestety, zostawały po nim jedynie te podarunki, rozpacz, kiedy znów wyjeżdżał, i obietnice, że jeszcze trochę, że już niedługo. Znałam to na pamięć i coraz mniej w to wszystko wierzyłam. Dawid jest najbardziej czułym i kochanym facetem, jakiego znam. Wydaje się, że nie ma wad, jest idealny, tak jak wszystko, co go otacza. Niestety, najczęściej jest daleko i mogę swój ideał podziwiać jedynie przez skype'a.

\*

Dzwonek telefonu wyrwał mnie z depresyjnych myśli.

– Cześć, staruszko! – Aśka prawie krzyczała do słuchawki. – Zabieram cię na szaloną rundę po mieście i nie chcę słyszeć żadnego marudzenia. Za pół godziny jestem u ciebie! – trzaśnięcie słuchawką nie dało mi szansy, żeby zaprotestować.

Tak naprawdę nie miałam siły ani chęci na żadne zakupy, a już na pewno nie na włączenie się po knajpach. Niestety, z Aśką nie sposób dyskutować. Pozbierałam więc swoje

skacowane ciało z wymiętej pościeli i powlokłam się do łazienki. Wyglądałam żałośnie – z mojego wczorajszego makijażu została jedynie rozmazana plama, włosy zdawały się mieć własne plany na dzisiejsze przedpołudnie, a ubranie wyglądało tak, jakby ktoś siłą próbował je ze mnie zedrzeć. Szczerze mówiąc, żalowałam, że to sprawka zbyt szybko wypitego wina, a nie Dawida, ale na razie niewiele mogłam na to poradzić.

Szybki prysznic nieznacznie poprawił sytuację. Może rzeczywiście wyglądałam nieco lepiej, ale ból głowy nie dawał zapomnieć o wczorajszym wieczorze. Kończyłam właśnie tuszować rzęsy, dopijając jednocześnie mocną kawę, którą zrobiłam, żeby jakoś postawić się do pionu, kiedy jak burza wpadła Aśka.

– Zbieraj się, zbieraj, nie ma czasu na głupoty – grzmiała już od progu, chociaż ja miałam jedynie ochotę, żeby z powrotem znaleźć się w łóżku.

– Starość nie radość – wymamrotałam pod nosem i powlokłam się za nią do samochodu.

\*

Ledwo otworzyłam drzwi, na kolana z impetem wskoczyła mi puchata kulka, głośno miaucząc. Kot, najprawdziwszy żywy kot w Aśki samochodzie. Skąd on się tu wziął, u licha? Przytulił się pewnie do ciepłego silnika i teraz ni stąd, ni zowąd wyskoczył na mnie, przyprowadzając niemalże o zawał. Czy koty naprawdę muszą zawsze wyskakiwać tak niespodziewanie? Czy nie byłoby milej, gdyby przynajmniej zechciały łaskawie zapowiedzieć swój atak? Ale nie, najlepiej wskoczyć na Bogu ducha winną, skacowaną, trzydziestoletnią kobietę w depresji i upaćkać jej białą kurtkę.

– Niespodzianka! – radośnie wrzasnęła Aśka, aż przechodnie zaczęli się za nami oglądać.

Otrzeptałam się z kurzu i spojrzałam na nią z przerażeniem. Że niby co? Ten futrzasty stwór miał być ową niespodzianką? Ten sam, który właśnie wbił się pazurami w moją rękę i zwiślał z niej jak w cyrku? To przecież jakaś masakra.

– Przywitaj się – uśmiechnęła się moja przyjaciółka – to twój nowy kompan. Pomyślałam, że od tego przesiadywania przed komputerem zdziczejesz do reszty, więc znalazłam ci prawdziwe towarzystwo – Aśka była tak uradowana własnym pomysłem, że miałam ochotę palnąć ją w łeb.

Co ja zrobię z tym nieszczęsnym stworzeniem? Nawet nie wiem, co jedzą takie małe potwory. Myszy – oczywiście, ale jak można dać małą, bezradną myszkę na pożarcie takiej krwiożerczej bestii??? Fakt, jeszcze niewyrośniętej, ale krwiożerczej na pewno. Czy Aśka do reszty zwariowała?

Ogromne oczyska, nieproporcjonalnie duże w stosunku do małej kudłatej główki patrzyły na mnie z takim samym przerażeniem, z jakim ja gapiłam się na tę porąbaną babę, która zrobiła mi ten dziwny prezent.

– Dzięki, kochana, jaki on słodki – przecież to moja przyjaciółka, nie mogłam sprawić jej przykrości, poza tym na pewno nie chciała źle.

– Wiedziałam, że od razu go pokochasz, popatrz, jaki miłusi – szczebiotała. – Jak go nazwiesz? Może Puszek?

Zerknęłam na puchatą kulkę, która beczelnie rozsiadła się na moich kolanach. Mały rudzielec popatrzył mi prosto w oczy i wiedziałam już, że z pewnością nie chce zostać żadnym Puszkciem.

– Nazwę go, powiedzmy... Piątek. Dziś trzynastego, więc w zestawie z Piątkiem będzie idealnie. Poza tym całe moje popieprzone życie to jeden wielki piątek trzynastego, więc pasuje jak ulał.

– Oj, czuję tu kaca jak stąd do Warszawy. Albo wczoraj porządnie popiłaś, albo masz deprechę. Wolałabym co prawda to pierwsze, ale widzę, że to grubsza afera. Co się stało? – Aśka jak zwykle była czujna.

– Nic się nie stało. Zupełnie. Mam po prostu cholernego pecha i nie zmieni tego ani żaden dół, ani nawet kac-morderca. Jedźmy już.

Aśka odpaliła silnik, a rude ślepia kota otworzyły się jeszcze szerzej. To dziwne, że nie miał zielonych ślepi, tak jak by należało, tylko rude właśnie. Zresztą cały był rudy jak irlandzkie niemowlę. Jedno było pewne – Piątkiem też nie chciał być, ale kłamka zapadła. Może sobie wymyślić inne kocie imię, może być Bonifacy czy inny Filemon – ale dla mnie zostanie Piątkiem i bez fochów proszę.

\*

Zrobiłyśmy się na bóstwo. Peeling, maseczki, fryzjer, manicure i makijaż oczywiście. Ful serwis na depresję wieku średniego. Do tego duże lody z bitą śmietaną – odłuszczone rzecz jasna (walczymy z kaloriami) – i pyszne cappuccino. Odrzuciwszy na chwilę myśl o hodowli kolejnego wałka brzuszego, z błogością pałaszowałyśmy zawartość ogromnych pucharków.

– Zostanę starą panną – jakoś zebrało mi się na zwierzenia. – Starą i zgorzkniałą. Dawid nigdy nie zdecyduje się ze mną ożenić. Zresztą co to za facet, który zostawia swoją kobietę na tak długo zupełnie samą? On mnie już nie kocha...

– Człowieku, przestań opowiadać bzdury – Aśka twardo stąpa po ziemi. – Fakt, faceci to świnię, ale tobie trafiło się ledwie prosię. Nie panikuj.

– I do tego siedzę wiecznie w tym cholernym domu i nudzę się jak mops. Nie mam się czym zająć, objam się tylko

o ściany – rozkręciłam się na całego. To chyba jednak ten dzisiejszy kac. – Dlaczego tobie zawsze wychodzi, a mnie nie?

No i trafiłam jak kulą w płot. Aśka, owszem, była szanowaną panią prawnik, mieszkała w pięknym domu, a w jej terminarzu na stałe wpisane były zakupy w Londynie przynajmniej raz w miesiącu. Niestety – do facetów miała największego pecha, jakiego można sobie wyobrazić. Na moje oko oni się jej zwyczajnie bali. Dlaczego mężczyźni są tak obłudni? My – rasa zagrożona wyginięciem – jesteśmy na wyciągnięcie ręki, a te proste stworzenia nic, tylko wybrzydzą. Skończą niedługo jak dinozaury. Albo lepiej – pochłonie ich najbliższa epoka lodowcowa.

Na szczęście Aśka rzadko na cokolwiek narzekała. W naszym nieformalnym związku to ja byłam wieczną malkontentką, a ona regularnie leczyła mnie z katastroficznych myśli i studziła autodestrukcyjne zapędy. Kochana.

– A jeśli Dawid kogoś ma? Za każdym razem, gdy pytam go o ślub, dziwnie się zachowuje. Na dobrą sprawę nawet nie raczył mi się oświadczyć, choć jesteśmy razem od wieków. Na pewno ma drugą taką jak ja w tej swojej Ameryce, też ma wielki dom i też całuje ją w czoło, gdy wychodzi. I pewnie też zostawia jej skarpetki do prania. Mój Dawid, co za drań! – nakręciłam się na całego.

– Masz rację, faceci to świnię, w głowie im tylko seks i mecz w telewizji – Aśka nagle wzięła moją stronę. – Niech spadają na Marsa, tam gdzie ich miejsce, a my tu sobie doskonale poradzimy bez nich.

Śliczny kelner przyniósł nam właśnie kolejną porcję lodów. Będę gruba, a co!

– Samiec – syknęłam w jego stronę, gdy odchodził.

– Tak, cham i prostak – zawtórowała moja przyjaciółka.

Zaniosłyśmy się histerycznym śmiechem, tak że pół sali odwróciło za nami głowy. Miałam ochotę pokazać język przynajmniej jej męskiej części, ale w porę zdałam sobie sprawę, że jestem już od niecałej doby panią po trzydziestce, co wykluczało takie szczeniackie zachowanie. Jeszcze wczoraj by wypadało, ale dziś – dojrzała kobieta i wywalony jęzor to zdecydowanie nie było dobre połączenie.

Piątek darł się niemiłosiernie, kiedy wróciliśmy do auta. Nawet nie wiedziałam, że koty mogą tak strasznie zawodzić. Za to gdy wracaliśmy do domu, nie miauknął nawet słowem, wyraźnie na znak protestu, że tak długo był sam. Nawet w domu, gdy przygotowałam mu piękne posłanie, udawał, że nie widzi. Typowy facet – obraża się o byle co i nie da sobie niczego wytłumaczyć. A kobieta, biedna, musi biegać dokoła i prosić jak ta głupia, żeby się pan i władca dał udobruchać. A siedź sobie pod stołem, sierściuchu jeden, jak nie pasuje ci porządne posłanie. Nie, to nie, płakać nie będę.

\*

Oczywiście mój feminizm skończył się wraz z telefonem od Dawida i wyczołganiem się Piątka gotowego wreszcie na poznawanie świata. Rozpuściłam się jak ostatnie lody. Głupia idiotka, naiwniaczka skończona! A masz! Za karę teraz będziesz cierpieć, skoro jesteś taka durna. 30 lat, a tępa jak but. Nie mam sił do samej siebie.

– Kochanie, jeszcze tylko pół roku – Dawid na wszelkie sposoby starał się zagłuszyć swoje wyrzuty sumienia.

Teraz pół, a potem jeszcze i kolejne. Zestarzeć się zdążę, a nie mam zamiaru. Już i tak kosmetyczka zapowiedziała, że

jak będę marszczyć czoło, to mi tak zostanie. Do tego dojdą kurze łapki, potem jakieś klimakterium i dożywotnie staropanieństwo. Nie ma mowy!

– Będę cierpliwa, przecież wiesz – mówiłam dokładnie to, co chciał usłyszeć, choć najchętniej wygarnęłabym mu przez ten telefon wszystkie jego grzechy. Rzuciłabym go w diabły i wreszcie zaczęła normalnie żyć. Ale przecież był tak daleko, no i mówił, że tęskni.

– Za to cię właśnie kocham.

Sranie w banie. Na pewno kogoś ma. Teraz dopiero zaczęłam dostrzegać szczegół. Zawsze wyprasowany, pachnący, ogolony i w ogóle. Nie, facet sam z siebie tak się nie stroi. Już miałam spytać o pranie skarpetek, które przecież zarezerwowane jest wyłącznie dla mnie, ale powstrzymałam się ostatkiem sił. Jak taki jest, to dobrze. Znajdę sobie innego, komu nie tylko skarpetki, ale i koszule będę prać. A ona niech się nacieszy, póki może. I tak mi nie zależy.

– Tęsknię za tobą, wiesz? – zbierało mi się na płacz z żalu, że już kończy. Świnia, samiec jeden, jak on może!!! Kochanka sobie znajdzie, a co! Albo dwóch najlepiej.

\*

Chodziłam po pokoju jak lew. Cholera jasna, że też mnie zawsze musi się coś przytrafiać. Ciągłe problemy, lata czekania i objania się o ściany. A tam pewnie jakaś Amerykanka ma wszystko, czego dusza zapagnie. Koniecznie muszę coś ze sobą zrobić. Najlepiej będzie, jak znajdę sobie jakieś twórcze zajęcie. Albo pracę. Zostanę nauczycielką. Zawsze marzyłam, żeby zostać nauczycielką. Sadzałam lalki w ławkach i uczyłam je literek. Nie bez przyczyny wybrałam się na polonistykę. Tak, będę nauczycielką. Ale czy na pewno? Chyba szlag by mnie

trafił, gdybym musiała użerać się z rozwydrzonymi bachorami i jeszcze wysłuchiwać opinii nie mniej rozwydrzonych rodziców. Brrr... Wzdrygnęłam się na samą myśl. Nie, nauczycielstwo zdecydowanie odpada.

Wykręciłam numer Moniki. W końcu jest moją starszą siostrą, a starsze siostry mają to do siebie, że doradzają młodszym, więc i od niej powinnam się dowiedzieć czegoś mądrego, mam nadzieję. Zresztą w ciągu ostatnich lat kilkanaście razy zmieniła pracę, więc na twórczych zajęciach zna się jak nikt. Co prawda wylądowała w końcu w Irlandii na zmywaku, ale na pewno będzie miała dla mnie jakąś dobrą radę.

\*

– Kochana, a cóż ty mogłabyś robić? – zamyśliła się moja siostra.

– No... cokolwiek, byle zająć ręce i głowę.

– To rób czapki na drutach, he, he – zaśmiała się wstrętnie. To wcale nie było miłe. Wredna baba. – A tak poważnie, nie powinnaś narzekać. Ja tu tyram w garach, na chleb ciężko zarabiam, a ty masz wszystko – chatę jak marzenie, pracować nie musisz, bo Dawid za wszystko płaci. Tylko leżeć i pachnieć.

– Problem w tym, że od tego nicnierobienia dostałam odleżyn. No i mózg mi się zlasował.

– Oj, co racja, to racja. Przewróciło ci się w główce, siostrzyczko, co?

Nienawidzę jej. Zamiast mnie wspierać, ma dla mnie sarkazm na każdą okazję. Jej dopiero przewróciło się w głowie. Wyjechała dwa lata temu i do tej pory jedyne, co potrafi, to narzekać, jak tam strasznie źle. No, ale wracać też nie ma zamiaru.

Postanowiłam jednak nie być taka jak ona, więc cierpliwie słuchałam, jak to chce się jej już rzygać tymi garami, Irlandią,

Irolami, pogodą, głównie deszczową, i znów garami i Irolami, ale za cholerę jasną nie ma zamiaru wracać, choćby ją końmi ciągnęli. Tylko ci Irlandczycy okropni są, ach, jacy okropni, no, ale do kraju to już nie ma po co. Jeszcze te gary brudne, obleśne i pogoda, że ciągle pada i to wszystko takie bez sensu. Ale wiadomo, w Polsce to już w ogóle nie ma czego szukać.

Paliła przy tym jak smok, zaciągając się głośno do słuchawki. Po dziesięciu minutach rozkręciła się na tyle, że zaczęłam się martwić o rachunek telefoniczny, ale ponieważ rozmawialiśmy rzadko, nie miałam serca się rozłączyć.

– Nigdy, przenigdy nie przyjeżdżaj do Irlandii – fuu, wyziew papierosowy – to jeden wielki obóz pracy – sapła.

Zaciągnięcie.

– Zniszczysz sobie życie dokumentnie – znów fuu. – Nie nadajesz się do ciężkiej pracy – nie ma to jak wiara we własną siostrę. – Lepiej poszukaj sobie czegoś lżejszego do roboty, ale na pewno nie tutaj – znów zaciągnięcie.

Takich wyziewów i zaciągnięć naliczyłam koło setki. Jeśli nie przestanie tak kopcić, jak nic zeżre ją jakiś rak. Nawet gdybym chciała, nie miałam okazji jej ostrzec, bo między kolejnymi papierosami nie dawała mi nawet dojść do głosu.

Swoją drogą, wcale nie miałam zamiaru nigdzie wyjeżdżać, ale tego też nie mogłam Monice wytłumaczyć.

\*

Tak więc oprócz wysłuchania narzekań na Irlandię i Irlandczyków i zapewnień mojej siostry, że nie dla mnie saksy za morzem, dowiedziałam się, że poznała świetnego, fantastycznego, czarującego i przystojnego faceta, przekornie – Irlandczyka. Skończona hipokrytka. Jak na złość postanowiła nie oszczędzać mi szczegółów swojego partnersko-seksualnego życia, ze

wskazaniem na to drugie. Bez litości ciągnęła kolejne wątki, a mnie, nieukształtowanej jeszcze kobiecie wyzwolonej, której wyjściowe majtki na rozbierane randki radośnie zjadały mole, a Kamasutra kojarzyła się raczej z japońską potrawą, zbierało się na wymioty. Małpa jedna wredna. Chyba z tego wszystkiego zaczęły wycieć do księżycy.

Obsesyjnie potrzebowałam faceta, przytulenia, obecności. Najlepiej Dawida, rzecz jasna, ale ponieważ był tymczasowo niedostępny, gotowa byłam zadowolić się każdym męskim ramieniem. Desperatka pełną gębą. Muszę coś ze sobą zrobić, bo inaczej zwariuję. Najlepiej od jutra, bo potem przejdzie mi ochota i jak nic wyląduję w domu bez klamek.

Jeszcze tylko wykręciłam numer Aśki, by wypłakać się jej z planów mojej siostry, rzuciłam karcące spojrzenie Piątkowi, który radośnie zsiakał się na samym środku kuchni, po czym powlokłam się do sypialni.